PAWEŁ SMOLEŃSKI, Newsweek, nr 15/2021, 12-18.04.2021 r.

Proces odpowiedzialnego za logistykę Holokaustu Obersturmbannfuhrera SS przeorał zbiorową świadomość Izraela. Wcześniej ocaleni nie chcieli opowiadać o Zagładzie, a urodzeni w Izraelu za bardzo nie chcieli słuchać

Był słoneczny i upalny dzień. 23 maja 1960 r. ubrany w wojskowy mundur 19-letni Yaron Karol Becker szedł ulicami Petach Tikwy, gdy z otwartego okna usłyszał radiowe, zupełnie nieoczekiwane przemówienie Dawida Ben Guriona.

- Mówiąc po hebrajsku, premier strasznie żydłaczył - wspomina dziś Becker. - Ale tym razem nikogo nie interesował jego wschodnioeuropejski akcent informujący, że wychował się w kulturze jidysz. Premier opowiadał rzeczy wstrząsające: po 15 latach od końca wojny Mosad wyśledził, porwał i sprowadził do Izraela Adolfa Eichmanna, hitlerowskiego zbrodniarza wojennego, odpowiedzialnego za logistykę Holokaustu.

Po wojnie nierozpoznany Obersturmbannfuhrer SS (podpułkownik) uciekł z amerykańskiego obozu, przez pięć lat ukrywał się w Niemczech, aż wyemigrował do Argentyny, otoczony opieką katolickiego biskupa, a przy okazji hitlerowskiego agenta, antysemity i nazisty Aloisa Hudala.

Na pierwsze ślady Eichmanna Mosad natrafił w 1958 r. Trop się urwał, lecz izraelski wywiad ostatecznie zlokalizował zbrodniarza dwa lata później pod przybranym nazwiskiem Ricardo Klement. Dziś wiadomo, że Mosad nie był pierwszą służbą specjalną, która rozpoznała prawdziwą tożsamość i ustaliła kryjówkę Eichmanna; od 1952 r. wiedzieli to zachodni Niemcy i Francuzi.

- To było dla nas jak huragan połączony z trzęsieniem ziemi: nazistowski fanatyk i morderca trafi pod żydowski sąd - opowiada Becker. - Tego dnia narodził się również mit rzekomo niezrównanych izraelskich służb specjalnych.

Petach Tikwa, gdzie Becker usłyszał od Ben Guriona wieści o Eichmannie, znaczy po hebrajsku „otworzyć nadzieję”.

***

Zbrodniarza wywieziono do Jerozolimy tym samym samolotem narodowych linii El Al, którym do Argentyny przyleciał ówczesny prezydent Izraela, Yitzhak Ben-Zvi, gość oficjalnych uroczystości państwowych. Uprowadzenie zostało potępione przez Radę Bezpieczeństwa ONZ jako złamanie prawa międzynarodowego, a nawet niektóre organizacje żydowskie, uważające, że w imię sprawiedliwości zbrodniarz winien stanąć przed niemieckim sądem. Ben Gurion był jednak nieugięty: naród żydowski miał prawo do takiego procesu.

Kanclerz Konrad Adenauer osobiście prosił Ben Guriona, by skutkiem procesu nie było oskarżenie narodu niemieckiego, ale nazizmu. Dlatego kiedy padało słowo „Niemcy”, opatrywano je przymiotnikiem „hitlerowskie”. Chodziło również o to, by w Jerozolimie nie wymieniać nazwiska Hansa Globkego, który był pracownikiem kancelarii Eichmanna i autorem komentarzy do antyżydowskich ustaw norymberskich, ale po wojnie został jednym z najbliższych współpracowników kanclerza Niemiec. Za to minister spraw zagranicznych Izraela Golda Meir sugerowała, by zbytnio nie obciążać zachodnich aliantów za bierność podczas Zagłady. Lepiej przypomnieć bliską współpracę z nazistami Amina al-Husajniego - wielkiego muftiego Jerozolimy i inspiratora antyżydowskich rozruchów.

Przygotowania do procesu trwały dziewięć miesięcy. Eichmanna trzymano w specjalnej celi ufortyfikowanego posterunku policji. Przez całą dobę był obserwowany, żeby uniemożliwić mu samobój stwo, a pilnowali go strażnicy, których rodziny nie ucierpiały w Szoah, czym chciano zminimalizować ryzyko osobistej zemsty. Przesłuchiwany przez kilkudziesięciu niemieckojęzycznych śledczych pod kierownictwem Abrahama Zelingera kłamał i wypierał się nawet potwierdzonych zdarzeń.

Proces ruszył 11 kwietnia 1961 roku. Sądzono go w sali teatralnej Domu Ludowego w Jerozolimie, mieszczącej 750 osób. Siedział w szklanej, kuloodpornej klatce. Orzekali Benjamin Halevi, Moshe Ląndau i Yitzhak Raveh - szanowani sędziowie przybyli do Palestyny jeszcze przed powstaniem Izraela. Pochodzili z Niemiec, przewodniczący Landau, gdańszczanin z urodzenia, mówił po polsku. Adwokatem Eichmanna był Robert Servatius, Niemiec, który bronił mniej prominentnych oskarżonych w procesach w Norymberdze, ale Mosad nie znalazł w jego karierze nazistowskich wątków.

W pierwszych dniach procesu największe wrażenie zrobił Gideon Hausner, naczelny prokurator Izraela. Urodził się we Lwowie. Jego ojciec był posłem na sejm Rzeczypospolitej, a po wyjeździe do Palestyny doradcą ekonomicznym polskiego rządu i polskim konsulem w Tel Awiwie. Mowa prokuratorska w procesie Eichmanna do dziś uchodzi za wielkie oskarżenie i rozliczenie z nazizmem. W procesach norymberskich opie

rano się głównie na dokumentach, przesuwając emocje na dalszy plan. Hausner postanowił, że proces w Jerozolimie będzie inny, bardziej przystający do wrażliwości zwykłych ludzi.

- Przemówienie Hausnera trwało kilka godzin - wspomina Becker. - Było monumentalne, patetyczne, bardzo trafiało do serc i umysłów. Miałem wrażenie, że słuchał jej w transmisjach radiowych cały Izrael; nie mieliśmy jeszcze telewizji. Hausner zaimponował szczegółowością aktu oskarżenia, lecz nie mówił tylko o Eichmannie, ale o nazizmie, antysemityzmie, o krzywdach Żydów. Również dlatego ten proces był tak bardzo symboliczny. Ale obiektywny i sprawiedliwy. Kiedy pytania prokuratora do Eichmanna czy świadków stawały się bardziej emocjonalne i napastliwe, sędziowie bardzo często go upominali.

Przedstawienie dowodów i zeznania świadków zajęły 56 dni. Odczytano fragmenty pamiętników Rudolfa Hossa, komendanta Auschwitz-Birkenau, poświęcone Eichmannowi. Oraz - co było swego rodzaju sensacją - kawałki bardzo długiego wywiadu, jakiego jeszcze w Argentynie Eichmann udzielił holenderskiemu naziście Willemowi Sassenowi. Sassen trafił do Eichmanna dzięki podpułkownikowi SS, komandosowi Ottonowi Skorzenemu, który później w zamian za darowanie życia (mieszkał we frankistowskiej Hiszpanii) został informatorem Mosadu.

Wywiad z Eichmannem nigdy nie ukazał się drukiem. Było tego kilkadziesiąt godzin nagrań, 700 stron maszynopisu i 80 kartek osobistych komentarzy Eichmanna. Zbrodniarz mówił całkowicie otwarcie o swojej roli w organizowaniu Szoah, ale też w eksterminacji Romów, deportacjach, działalności zbrodniczych Einsatzgruppen: „Moje sumienie neguje, że zrobiłem coś złego. (...) Jeśli z 10,3 miliona Żydów zabiliśmy 10,3 miliona, to jestem usatysfakcjonowany”. Za pieniądze, które zapłacił mu Sassen, Eichmann kupił kawał ziemi i zaczął budować dom.

Lecz najbardziej poruszały zeznania świadków. Było ich 112.

- Pamiętam Yehiela De-Nura, Żyda z Sosnowca, który siedział w Auschwitz, a po wojnie w Izraelu wydawał książki pod pseudonimem Ka-Tzetnik 135633 - opowiada Karol Becker. - Mówił z pięknym polskim akcentem. Nazwał obóz „inną planetą", a potem stracił przytomność, bo nie wytrzymał ciężaru wspomnień. Został wyniesiony na noszach. To było wstrząsające, nieporównywalne do żadnego innego przeżycia.

Ka-Tzetnik 135633 (Kacetnik" od niemieckiego Konzentrationslager - obóz koncentracyjny, 135633 to jego numer w Auschwitz) zeznawał podczas 68 sesji procesu. Dał emocjonalny, poetycki opis miejsca, gdzie ludzie nie mają imion, a czas płynie inaczej niż na Ziemi. Kiedy mówił o ubraniach mieszkańców tej „innej planety", prokurator Hausner przerwał i pokazał mu pasiak. Potwierdził, że przez kilka lat to było jego ubranie. Opowiadał o „krzyżowaniu" jego narodu.

Najsłynniejszą książką Ka-Tzetnika jest „Dom lalek", powieść o wyselekcjonowanych żydowskich kobietach w Auschwitz, zmuszanych do świadczenia załodze obozu usług seksualnych. Takie grupy nazywały się Freudenabteilung, czyli oddziały rozkoszy. Ka-Tzetnik sugerował, że główną bohaterką powieści jest jego młodsza siostra, która nie przeżyła Holokaustu. W książce „Piepel" pisze o wykorzystywaniu żydowskich chłopców z Auschwitz przez homoseksualnych esesmanów. I znów głównym bohaterem jest podobno jego brat, również ofiara Zagłady.

Nawracające koszmary i permanentna depresja sprawiły, iż Ka-Tzetnika poddawano eksperymentalnym terapiom, podawano LSD. Nic nie pomagało.

Kolejny świadek, którego Karol Becker nie może zapomnieć, to Aba Kowner, dowódca powstania w getcie wileńskim, a po wojnie organizator żydowskiej emigracji do Palestyny i organizacji Mściciele, która miała odpłacić Niemcom wedle zasady oko za oko. Był poetą i pisarzem, laureatem nagrody Izraela, lecz podczas rozprawy zeznawał sucho i bardzo konkretnie. Stał się żywym świadkiem żydowskiego bohaterstwa w Holokauście.

***

Zeznania świadków przeorały zbiorową świadomość Izraela. Do procesu Eichmanna Holokaust był oczywiście obecny, lecz cicho, jakby na boku. Ocaleni z Szoah nie chcieli opowiadać, a

sabrowie - Izraelczycy urodzeni w Izraelu - za bardzo nie chcieli słuchać. Do mitu silnego, zdolnego do walki i zwycięskiego Izraela nie przystawało wspomnienie milionów bezbronnych Żydów prowadzonych do komór gazowych. Jeśli już, to przypominano powstanie w getcie warszawskim, lecz również w kontekście niezbędnej mitologii: warszawscy Żydzi walczyli z hitlerowcami w imię przyszłego Izraela, a ich dowódca Morde- chaj Anielewicz wysadził się z towarzyszami w bunkrze na ulicy Miłej za pomyślność żydowskiego państwa. Dzieci sabrów nazywały swoich poholokaustowych rówieśników „sabonim", czyli mydło. A z drugiej strony na ocalonych patrzano z podejrzliwością: skoro miliony zginęły, jakim cudem im się udało, może mają coś na sumieniu?

- Urodziłem się w Jakucji na Syberii - opowiada Becker. - Nie czułem się dzieckiem Zagłady, ale mnie również zeznania świadków na procesie Eichmanna otworzyły oczy.

Karol, dzisiaj emeryt, studiował filozofię, historię i pedagogikę. Przez wiele lat był nauczycielem, opowiadał również o Holokauście. Uważa, że lekcje na temat Zagłady mogłyby dzisiaj być całkiem inne, gdyby nie proces Eichmanna.

Adolf Eichmann został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Uzasadnienie wyroku odczytywano 15 godzin. Odrzucono kilka prokuratorskich zarzutów, jak bezpośredni nadzór nad Einsatzgruppen czy plany sterylizacji Żydów. Uznano go za winnego zbrodni ludobójstwa. Eichmann twierdził, że wedle jego brata, prawnika w Austrii, winien być uniewinniony: „Nie jestem potworem, jakim mnie uczyniono. Zostałem tylko źle osądzony". Apelacja została odrzucona.

Wyrok wykonano w nocy z 29 maja na 1 czerwca 1962 r. Katem był Żyd z Jemenu, wyłoniony spośród strażników więziennych w losowaniu. Ale istnieje też inna wersja: zapadnię uruchomiło dwóch ludzi, by nie można było ich oskarżyć jako odpowiedzialnych za zabicie człowieka. Ciało zbrodniarza zostało spalone, a prochy rozsypane nad międzynarodowymi wodami Morza Śródziemnego. Izrael - jak pamięta to Karol Becker - odetchnął. Proces był uczciwy, jawny, a kara zasłużona. Nie było w niej zemsty, a do głosu doszła uniwersalna sprawiedliwość.

- Ale pojawili się sceptycy, również pośród Żydów, którzy uznali, że proces Eichmanna to była pokazówka polityczna, jak procesy moskiewskie w latach 30. - mówi Becker. - Nie zgadzałem się z nimi wtedy i nie zgadzam dzisiaj. Rozprawa miała rangę symbolu, ale nie była nieuczciwa ani ustawiona.

Za relacjonowanie procesu dostało się Hannah Arendt, niemieckiej Żydówce, autorce „Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła”. Nie dość, że uznała zbrodniarza za szarego biurokratę, trybik w nazistowskiej machinie śmierci, to w reportażach z sądu krytykowała syjonizm, a niektóre przepisy prawa obowiązujące w Izraelu lub pozaprawne zwyczaje porównywała do ustaw norymberskich. Uważała proces za polityczny teatr Ben Guriona. Nie ma statystyk, jak wielu udało się jej przekonać, ale jej śladem poszło kilku innych żydowskich filozofów, sugerując, że kara śmierci dla Eichmanna jest sprzeczna z judaizmem i etosem żydowskiego państwa. Prof. Izaak Berlin pytał, jaki jest polityczny cel procesu Eichmanna i czy chodzi tylko o przypomnienie światu „tego rzeźnika”? Martin Buber, znawca judaizmu i chasydyzmu, filozof i znakomity pisarz, apelował, by nie wieszać Eichmanna, a jego egzekucję nazwał „błędem o historycznym znaczeniu”.

W krytycznym stosunku Arendt do procesu Eichmanna pobrzmiewa również echo wewnątrzżydowskiego konfliktu. Filozofka urodziła się pod Hanowerem w bardzo zamożnej i całkowicie zasymilowanej rodzinie. Patrzyła na Żydów ze Wschodu, czyli także na Ben Guriona, z wyższością. Prokuratora Hausnera, choć był wybitnym prawnikiem, uważała za pseudofachowca, bo skażonego żydowskim wschodem Europy.

Karol Becker uważa, że takie opinie nie trafiły do opinii publicznej: - Ludzie nie rozumieli tego dzielenia włosa na czworo, inteligenckich wątpliwości. Dla takich jak ja śmierć Eichmanna na szubienicy była sprawiedliwym dopełnieniem losu zbrodniarza i gestem zadośćuczynienia wobec zamordowanych oraz tych, którzy przeżyli Szoah.

A jednak po egzekucji z izraelskiego kodeksu karnego wykreślono karę śmierci, najwięksi arabscy terroryści są skazywani na dożywocie. Dzisiaj Karol Becker zgadza się z takim podejściem: państwo żydowskie nie powinno nikogo zabijać, nawet w imieniu prawa.

Opracował: Aron Kohn – Hajfa, Izrael